

JA ZAWSZE JESTEM

Róża poczuła na swoich barkach lekkie obciążenie. Nie był to jednak ciężar odbierający wszelkie siły, sprawiający, że nogi same ugiwały się i bezsłownie błagały o spoczynek. To było zupełnie coś innego. Dodawało dziewczynce pogody ducha, odwagi. Dotyk pani Zuzanny można było właściwie zdefiniować jako zupełne przeciwieństwo nieprzyjemnego ambarasu. W tej trudnej chwili, w której znajdowały się nie tylko one, ale również cała rodzina, był pewnego rodzaju ukojeniem. W końcu, co może przynieść większe ucieszenie w naszym sercu niż serdeczny dotyk matczynych dłoni? Otóż w aktualnym przypadku okazało się to nie takie proste i oczywiste, jak większość by pomyślała. Różyczka nie zaznała ukojenia od wielu dni, pomimo tego, że każdy chuchał i dmuchał na jej rozdrażnioną, wrażliwą postawę. Na to wydarzenie była przygotowywana już od pewnego czasu, chociaż ona sama nie miała o tym bladego pojęcia. Stała teraz na sporej polanie. Dreszcz spowodowany panującym zimnem przeszył jej chudziutkie, delikatne ciało. Grube, wełniane rajstopy nie zmniejszyły nieprzyjemnego, kłującego uczucia chłodu na nogach. Opatuliła szczupłymi ramionami swój niewielki tułów, z nadzieją, że pomoże jej się to chociażby w małym stopniu ogrzać. Wiatr rozwiewał co rusz jej długie, złociste loki, a gdy wydawało jej się, że w końcu może odetchnąć z ulgą, ponieważ nieznosne podmuchy natarczywej bryzy ustały na króciutki moment, wracały po chwili, żeby ponownie wykorzystać jej bujne owłosienie jako niezwykle skuteczną broń zwróconą przeciwko niej samej. Stała wyprostowana, nie wydając z siebie nawet najmniejszego dźwięku, szlochu. Nie okazywała jakichkolwiek oznak złości bądź rozpacz. Właściwie od rozpoczęcia uroczystości ani drgnęła. Z wyjątkiem jej tańczących na lodowatym wietrze skrętów blond włosów. Wpatrywała się w lekko przemoczoną ziemię, pokrytą ledwo zauważalnymi żdźbłami trawy znajdującą się pod jej ozdobionymi złocistą, migoczącą klamerką kremowymi kozaczkami. Nie dlatego, że nie miała odwagi zwrócić swego spojrzenia ku scenie rozgrywającej się aktualnie przed jej twarzą. Prawdę mówiąc – od dawna skupiała się na nasłuchiowaniu. Wydawało się jej to o wiele bardziej przydatne i, w pewnym ciężkim do zrozumienia sensie, piękne. Nawyk ten wyrobiło jej jedno, bezpodstawnie niezapomniane wydarzenie z młodszych lat.

4 lata wcześniej, szpital w Poznaniu, oddział dziecięcy

- Państwa córka ma nowotwór. W tym przypadku konieczna jest operacja. Guz będzie stopniowo rozrastał się i tym samym naciskał na poszczególne nerwy w mózgu dziecka. Trzeba działać natychmiastowo, ponieważ w aktualnym położeniu nowotwór zagraża umiejętności widzenia Róży.

Lekarka, która zajmowała się dziewczynką odkąd zaczęły pojawiać się u niej niepokojące objawy (w tym nagłe pogorszenie się wzroku), rozmawiała aktualnie z panią Zuzanną oraz z panem Andrzejem Skawińskimi. Oboje byli w tamtym momencie w absolutnym szoku. Ich świat momentalnie zapadł się pod ziemię. Czuli się, jakby choroba ich jedyne dziecko była równie dobrze wyrokiem, który miał przesądzić o tym, czy ich życie jeszcze kiedykolwiek wróci do normalnego stanu sprzed choroby Różyczki. Kobieta wypłakiwała oczy w ramię męża. On sam nie mógł powstrzymać łez, kolejno uwalniających się z jego oczu i opadających bezwładnie na zimne kafelki szpitala. Ogarnęło ich zdruzgotanie. Pozostał im tylko jeden jedyny wybór – wysłuchiwać lekarki wypowiadającej się na temat stanu małej

oraz modlić się w głębi duszy o udaną operację, będącą jedyną nadzieją dla ich małej dziewczynki.

- Potrzebuję państwa podpisu potwierdzającego zgodę na przeprowadzenie zabiegu. Zapraszam do mojego gabinetu.

Pani Zuzanna podniosła wzrok na jasnowłosą kobietę w średnim wieku, która posłała jej spojrzenie pełne współczucia, a za chwilę po tym dosyć niepewny uśmiech. Nie podniosło to jednak na duchu zrozpaczonej do granic możliwości matki, wręcz przeciwnie. Od razu wyczytała z jej twarzy, że to nie koniec złych wieści na dzisiaj. Była prawie pewna, że Róża zagraża jeszcze jakieś niebezpieczeństwo. Przeczuciwała, że skutki operacji mogą okazać się bardziej tragiczne niż ona sama jest w stanie to sobie teraz wyobrazić, nawet jeżeli życie Róży zostanie ocalone. Mogła wyczytać to z litościwego wzroku kobiety, która teraz wyciągała w jej stronę prawą rękę, zupełnie jakby próbowała okiełznać jakieś dzikie, rozwyrzzone zwierzę. Zaczęła krok po kroku kierować się w stronę gabinetu. Przez natłok przytłaczających ją informacji ledwo mogła ustać na nogach. Jej kolana zaczęły z każdą chwilą coraz bardziej przypominać watę. Wciąż jednak walczyła z pozostaniem w pozycji stojącej, opierając lekko swój ciężar o ciało męża trzymającego ją w tamtym momencie za ramię i rysującego kojące okręgi w górnym obszarze jej pleców. Spojrzenie bezustannie kierowała w stronę lekarki. Na twarzy wciąż wymalowany szok, niedowierzanie, ale również smutek. Pani Skawińska przyglądała się blondynce, a w jej oczach malował się wyraźny obraz czystej rozpacz.

Operacja, ku ucieście licznej rodziny państwa Skawińskich, powiodła się. Nowotwór został usunięty, dzięki czemu dziewczynka mogła w miarę normalnie funkcjonować i dalej cieszyć się życiem. Do dzisiaj pozostał z nią jednak jedyny mankament – jej wzrok się pogorszył. Przez niebezpiecznie długie przebywanie guza w jej głowie, zaczął się on rozrastać. Rak urósł do wystarczająco dużych rozmiarów, żeby po części zacząć uszkadzać nerwy w mózgu dziecka. Lekarka tamtego pamiętnego dnia była zmuszona powiadomić rodziców o możliwości całkowitej uraty wzroku przez ich córeczkę w skutek przeprowadzonego zabiegu. Zapewniła ich jednak, że chirurdzy dołożą wszelkich starań, żeby Róża wyszła z choroby cała i zdrowa. Można rzec, że poniekąd dotrzymała złożonej kilka lat temu obietnicy. Dziewczyna miała teraz jedenaście lat i lekkie problemy z widzeniem. Obraz jej lewego oka był praktycznie w całości rozmazany oraz niewyraźny. Prawa gałka oczna również nie sprawowała się idealnie. Precyzyjne widzenie, nie tylko z dalekich, ale też z bliższych odległości w przypadku bardzo małych przedmiotów bądź znaków, było dla niej niemożliwe. Gdy Róża znajdowała się w jednej ze szkolnych ławek, na jej nosie łądowały duże, dosyć nieproporcjonalne w stosunku do rozmiaru jej buzi, kocie okulary. Przez pewien czas był to kompleks dziewczynki. Była zła, a zarazem przygnębiona. Chciała odzyskać swoją nienaruszoną umiejętność poprawnego widzenia. Wspominała czasy, gdy w gabinecie pielęgniarki jako jedyna z całej grupy, która znajdowała się aktualnie w pomieszczeniu, była w stanie przeczytać literki zapisane drobnym maczkiem, zasłaniając rączką jedno oko. Odtwarzała w głowie słowa dosyć młodej, rudej kobiety w nieco krótszym kitlu: „Wzrok na szóstkę!”. Dzisiaj za to, jej widzenia nie można było nazwać nawet dobrym. Zapewne rozpaczałaby nad swoją stratą aż po dziś dzień, gdyby nie jedna osoba, która była przy jej boku zawsze, gdy tego potrzebowała – babcia.

Rok temu, lato, dom babci Róży

- Różyczko, kochanie, mogłabyś podać mi cukier? Na śmierć zapomniałam! Jest w środkowej szafeczce w kuchni – powiedziała starsza kobieta, która w tym samym momencie zajęła miejsce obok swojej młodzietkiej wnuczki przy długim, wykonanym z ciemnego, dębowego drewna stole. Mebel pochodził jeszcze z okresu przedwojennego, o którym ta pocieszna, pałająca pozytywną energią staruszka wręcz ubóstwiała opowiadać dziewczynce oraz innym młodszym członkom rodziny. Postawiła na nim dwa kubki ciepłej herbaty, której słodki zapach rozprzestrzenił się po całym domu. Spotykały się minimum raz w tygodniu, a żadne z ich spotkań nie mogło obejść się bez tego ciepłego, rozgrzewającego od środka napoju. Nawet w przypadku pory letniej. Róża posłała jej delikatny uśmiech, po czym dość energicznie odepchnęła krzesło, na którym siedziała i ruszyła w stronę niedużej, ale bardzo ładnie i starannie urządzonej kuchni. Gdy stanęła na zimnych, beżowych kafelkach, poczuła lekki chłód uderzający o jej stopy pomimo tego, że były one odziane w skarpetki o jasnożółtym, idealnie wpasowującym się w aktualną pogodę za oknem, odcieniu. Zaczęła się rozglądać. Znała dom babci dosyć dobrze, jednak z jej wadą wzroku znalezienie konkretnej rzeczy nie zawsze należało do najłatwiejszych. Nawet jeżeli pokój był małych rozmiarów, a przedmiot można było dojrzeć bez problemu dla osoby o normalnej możliwości widzenia. Wreszcie dobrała się do szafeczki, o której mówiła staruszka. Niespodziewanie stanęła w obliczu pewnego dylematu. W środku znajdowały się nie jedna, lecz dwie cukierniczki. Obydwie wydawały się Róży niemalże identyczne. Pomyślała, że może jedna z nich jest pusta, a zapominalska babcia nie wymieniła pustego naczynka znajdującego się za drzwiczkami szafki. Sięgnęła więc po oba nieduże naczynia umieszczone na białych, porcelanowych podstawkach, po czym uniosła je ku górze z niewielką siłą. Obydwie pełne. Już miała podnieść głos, w celu zadania babci pytania, o którą cukierniczkę konkretnie jej chodziło. W tym samym momencie jednak przypomniała sobie o bardzo słabym słuchu jej najstarszej członkini rodziny i doszła do wniosku, że zdzieranie gardła w tym przypadku na nic się nie zda. Bez dłuższego namysłu, sprawnie wyjęła z szafki dwie cukierniczki, po czym lekko pchnęła drzwiczki przy pomocy łokcia. Ruszyła z powrotem w stronę stołu. Usłyszała mało wyraźne, ale dosyć irytujące i ostre skrzypnięcie, po którym nastał już nieco głośniejszy wyraźny trzask. To definitywnie świadczyło o zamknięciu się szafeczki. Babcia wciąż siedziała spokojnie przy stole, wpatrzona przed siebie. Z cierpliwością oczekiwała powrotu wnuczki z malutką, porcelanową cukiernicą, mającą za zadanie uczynić ich popołudniową, malinową herbatę jeszcze pyszniejszą. Różyczka postawiła przed nią oba naczynka i stanęła obok krzesła staruszki ze splecionymi dłońmi skrytymi za plecami. Wyglądała co najmniej, jakby wykonała coś, czego nie powinna, a teraz po prostu stoi i czeka na karę, którą miałyby wymierzyć jej spokojna, starsza pani. Ta jednak zerknęła na postawione tuż pod jej nosem cukierniczki, po czym wypuściła ze swoich ust delikatny chichot, kręcąc przy tym głową, przystrojoną niezbyt dokładnie ułożoną czupryną włosów o siwym odcieniu.

- Ah! Wypadło mi z głowy, że sól i cukier stoją obok siebie w tak podobnych naczyniach. Wybacz mi Różyczko. Naturalnie w cukierniczce z wyrytą konwalią jest cukier, a w porcelanowym żonkilu mamy sól. Czy mogłabym cię prosić kochana, żebyś odniosła to drugie naczynko? Sama bym to zrobiła, ale wiesz jak to już jest ze starością. Wpierw wysiada pamięć, później słuch, nogi i zanim się człowiek obejrzy już nawet najmniejszy ruch sprawia trudność! – wcześniejsze chichotanie teraz przemieniło się w serdeczny śmiech, od którego zapewne nawet najzimniejszemu człowiekowi spuchłoby serce. Jednak w tym momencie głowę Róży zaprzętała jedna, natarczywa myśl: o jakich wzorkach mówiła babcia? Dałaby sobie głowę uciąć, że obydwie cukiernice są śnieżnobiałe, a jedyna aplikacja jaka się na nich

znajduje to złote paseczki tworzące ciekawe zawijasy i wykańczające starannie brzegi każdej z nich w oryginalny sposób. Chociaż i tak dojrzenie nawet tego elementu było dla niej swoistego rodzaju wyzwaniem. Wytężała swój już i tak słaby wzrok jak tylko mogła, na próżno. Nie była w stanie odróżnić od siebie naczyń. Fakt ten, pewnie dla większości z nas będący jedynie niezbyt ważną błahostką, w tamtym momencie prawie doprowadził dziewczynę do łez. Nie umknęło to uwadze babci, która rozumiała swoją jedyną wnuczkę jak nikt inny na tym świecie. Dlatego też Różyczka nigdy nie bała się wyznawać jej co czuje oraz co trapi ją w głębi młodego serca, którego ciągle bicie musiała przeplącić tak cennym bożym darem, jakim jest wzrok.

- Słuch, pamięć? Przynajmniej przez tyle lat było ci dane widzieć wszystko jasno i wyraźnie. Wszystkie kolory, wszystkie kwiaty, wszystkie odcienie letniego nieba. Nigdy nie musiałaś żegnać się z możliwością dokładnej obserwacji otaczającego cię świata pomimo tylu lat życia. Wszystkich, których kochasz. Wszystko, co kiedykolwiek uważałaś za piękne... – zaczęła swoje zwierzenia dziewczynka, w dalszym ciągu nieśmiało kuląc się u boku babci i wpatrując się w lekko pozdzieraną podłogę, wykonaną z bardzo podobnego rodzaju drewna, co stary stół. Starsza pani doskonale wiedziała jak bardzo Róża przeżyła operację. Jak bardzo jej skutki wyniszczyły ją psychicznie, pomimo jej bardzo młodego wieku. Miała jeszcze przed sobą tyle dobrego. Chciała pokazać jej, że życie nie straciło przez to sensu, że jest o wiele więcej rzeczy, za które dziewczyna powinna być wdzięczna losowi. Po chwili kojącej ciszy babcia Różyczki delikatnie chwyciła jedno z jej ramion, kierując je w stronę cukiernic. Włożyła jej dłoń w swoją własną i stopniowo układała ją tak, żeby ta była w stanie wyczuć opuszkami swoich palców wyryty na naczyniu kwiat. Dziewczynka poddała się dotykowi babci, chociaż z początku nie widziała w tym żadnego sensu, wręcz przeciwnie. W tamtym momencie jeszcze bardziej poczuła się jak osoba najzwyczajniej w świecie upośledzona – niewidoma. Zaufała jednak starszej kobiecie. Jeśli miałabym wybrać jedną rzecz, której byłą pewna najbardziej na świecie to to, że zawsze mogła bezwarunkowo wierzyć w dobre intencje babci. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech w nadziei, że pomoże to jej się uspokoić i skupić całą swoją uwagę na obrazku. Faktycznie, na porcelanowej cukierniczce był wyryty wzór. Ciągłe przeciąganie opuszkami palców, już teraz bez pomocy staruszki, po delikatnym naczynku z początku kompletnie nie pomagało dziewczynie w zobrazowaniu sobie jakiegokolwiek konkretnej rzeczy, a już tym bardziej nie określonego kwiatu. „Łatwiej by było, gdybym mogła go zobaczyć” – odezwał się w jej głowie głos, który, od uświadomienia sobie jej fatalnych umiejętności widzenia, był słyszalny dość często. Zbyt często. I już miała się poddać. Już miała stwierdzić, że nic nie jest w stanie ułatwić jej wykonywania z pozoru prostych czynności, którymi jeszcze kilka lat temu nie zaprzętałyby sobie głowy. Ale nagle...

- Żonkil – stwierdziła pewnie, ale wciąż nieco przyciszonym tonem. Na tyle przyciszonym, że babcia Różyczki miała niemały problem z usłyszeniem odpowiedzi wnuczki. Posłała jej zdezorientowane spojrzenie – To żonkil.

Obie rozumiały się bez słów, więc dziewczynka od razu zrozumiała, o co chodzi babci. Pomimo ich niecodziennej, cennej więzi dziewczynce nie raz zdarzało się zapomnieć o lekkiej głuchocie staruszki. Zawsze jednak wystarczył jej zaledwie moment, żeby ten fakt zapalił jej światelko w głowie. Uśmiech starszej kobiety poszerzył się, a w oczach zagościła czysta radość oraz duma. Wyciągnęła lekko drżące ramiona w stronę Róży, na co ta zareagowała niemalże natychmiastowo. Bez większego namysłu. Wpadły sobie w ramiona. Pogodny, wesoły śmiech nigdy nie opuszczał ich ust. Osobie, która akurat teraz wpadłaby

niezapowiedziana do sporej jadalni mogłoby się wydawać, że obecne tutaj akurat osoby właśnie usłyszały najwspanialszą, najradośniejszą wiadomość w historii całego swojego życia. Tym właśnie niezapowiedzianym gościem okazała się być pani Zuzanna. Kobieta właśnie wróciła ze sporych zakupów, z których była zmuszona wyręczać swoją mamę co czwartek, z powodu jej ciężkich problemów ze zdrowiem. Normalnie skierowałaby się od razu do kuchni, w celu uwolnienia swoich ramion od ciężaru siatek wypełnionych świeżymi warzywami z targu, rumianym pieczywem, paroma paczkami ciastek z wiśniową galaretką oraz różnymi innymi przysmakami. Widok, który rzucił jej się w oczy po przedostaniu się z holu do jadalni kompletnie zamroził ją w miejscu. Sama nie wiedziała co teraz czuje – pochłaniający ją smutek, żal i poczucie beznadziejnej bezsilności, czy może wzruszenie i radość. Prawdopodobnie jedno i drugie. Te natarczywe, mieszane uczucia sprawiły, że oczy pani Skawińskiej zaczęły robić się szklane. Nie chciała jednak wypuścić ani jednej, pojedynczej łzy. Nie teraz, nie tutaj, nie przy Różyczce, która z pewnością nie dałaby ukochanej mamie spokoju, dopóki nie dowiedziałyby się co jest przyczyną jej przygnębienia. Taka była już jej ciekawska natura oraz jej wielkie serce, które, chociaż tak młode i niedoświadczone, chciało za wszelką cenę dodać otuchy każdemu, pomimo swoich własnych niepewności. Kobięcie nie przeszkadzały już torby, które trzymała w rękach. Zapomniała w tamtej chwili o wszystkim i tylko wsłuchiwała się w ciche, ale wciąż słyszalne z przejścia prowadzącego do dużej jadalni, słowa jej własnej matki.

- Wiedziałam, że dasz sobie radę Różyczko! Cóż, gdybyś sobie nie poradziła, byłybyśmy zmuszone dzisiejszego popołudnia pić posoloną herbatę. Mimo wszystko nie poddałaś się, dzięki Bogu! A widziałam po twojej buźce, że chodziło ci to po głowie. Chciałabym, żeby zapamiętała sobie coś bardzo ważnego. Zrobisz to dla mnie? – dziewczynka, wciąż okrążająca ramionami szyję babci, pokiwała leciutko głową, co oznaczało przytaknięcie na usłyszaną przed chwilą prośbę – Ty nie byłaś w stanie uwierzyć, że uda ci się rozpoznać kwiat jedynie przy pomocy dotyku. A zdradzić ci sekret? Mi nawet przez moment nie przyszło na myśl, że mogłabyś nie podołać. Chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że byłaś załamana, że w pierwszej chwili cały ten pomysł wydawał ci się, mówiąc najprościej, bezsensowny. I wiesz co? Nawet gdybyś tupnęła nogą i nie była w stanie znaleźć w sobie cierpliwości oraz wyczucia, ja wciąż wierzyłabym, że pewnego dnia w końcu uda ci się zamknąć oczy i bez żadnej możliwości widzenia odpowiedzieć mi, gdzie znajduje się słodki cukier. Marzę o tym, żebyś ty też zobaczyła w sobie to, co widzę ja. Gdy opuści cię wiara w swoje własne możliwości wiedz, że moja wiara w ciebie nigdy nie zblednie, ani odrobinę. Nie skupiaj się na niedoskonałej umiejętności widzenia, staraj się ujrzeć swoje przydatne strony. Twój niegdyś jastrzębi wzrok teraz zastępuje sprecyzowany dotyk, niezastąpiony węch i, przede wszystkim, ten podwójnie wyostrzony słuch. Och, ile ja byłabym w stanie oddać za taki słuch! Jeżeli nie będziesz miała możliwości bądź ochoty na coś spojrzeć, po prostu opuść powieki i słuchaj. Ludzie często nie doceniają umiejętności nasłuchiwania, a możemy dzięki niej dowiedzieć się tak wiele o otoczeniu. Każdą osobę możemy zobaczyć, ocenić jej wygląd i stwierdzić, czy jest dla nas atrakcyjna. Jednak to jej wnętrze, słowa, które do nas wypowiada i pozwala nam ich wysłuchać, to to jest w każdym najważniejsze. Słuch i wzrok się dopełniają. Tak samo jak my dopełniamy siebie. Zarówno ja, jak i ty mamy swoje wady oraz zalety. Potrafimy wskazać je w sobie nawzajem aż za dobrze, a mimo wszystko czujemy nad sobą i jesteście dla siebie bezinteresownym wsparciem.

- Dlaczego? – odezwała się Róża, która ze spokojem wysłuchiwała domowego kazania babci. Wpatrywała się teraz z zaciekawieniem w jej błękitne, radosne oczy.

- To proste kochana, kocham cię najbardziej na świecie. Jesteś moją wnuczką, moim całym światem. Nigdy nie przestanę cię kochać. I zapamiętaj sobie: nieważne, czy chodzi tu o przyjaźń, miłość bądź jeszcze inne głębsze uczucie, jeżeli danej osobie na tobie zależy, ona zawsze będzie tutaj. Zawsze znajdzie czas, żeby podnieść cię na duchu. Nawet w chwili, w której ty nie będziesz w stanie znaleźć w sobie ani krzty sił na dalszą walkę, to właśnie ta osoba będzie tam, żeby złapać cię za rękę, poprowadzić właściwą ścieżką i ukazać światło nadziei. Ona ujrzy w tobie siłę walki niezależnie od zaistniałej sytuacji. Nie będzie się dla niej liczyła jej własna strata, ponieważ jej największą stratą będzie pozwolenie ci na swobodny płacz oraz cierpienie w samotności, ogarniające cię poczucie odrzucenia. Bo temu człowiekowi nigdy nic nie umknie. Zna cię najlepiej i nawet jeżeli pewnego dnia będzie musiał odejść, to pamięć o tobie nigdy nie zniknie. I nie chodzi tu o stanie obok ciebie i trzymanie cię za rękę w momencie zwątpienia. Dotyk oraz niezaprzeczalne wsparcie tego człowieka będziesz w stanie poczuć nawet na odległość dzięki niezwyklej więzi pomiędzy wami. Już na zawsze będziesz miała specjalne miejsce w jego sercu i już zawsze będzie mogła żyć ze świadomością, że ta osoba jest z tobą już na wieki. Nawet jeżeli popełnisz najstraszniejszy błąd, nawet jeżeli ty sama nie będziesz w stanie wybaczyć sobie popełnionego czynu, miłość do ciebie nie pozwoli mu się na ciebie gniewać. Już dawno zaakceptował całą ciebie. Zarówno w lepszych, jak i w tych gorszych momentach życia.

Róża jeszcze przez krótką chwilę wpatrywała się w wesoły wyraz twarzy swojej ukochanej babci. Myślała o wielu rzeczach. O tym, jak ogromne było jej szczęście, że posiadała w swoim życiu kogoś takiego. Prawdziwego anioła, który był z nią pomimo wszystkich przeciwności losu, jej błędów oraz upadków. Pomimo jej ślepoty, chociaż w tym przypadku sformułowanie to nawet w najmniejszym stopniu nie odnosiło się do jej zmysłu widzenia. Momentami ta kobieta знаła ją lepiej niż ona sama. I starała się wszystkie te myśli zebrać w jedną wspólną wypowiedź, ale nie potrafiła. Jedyne co czuła teraz była przytłaczająca ją wręcz miłość, której nie mogła opisać słowami. Ponownie więc wcisnęła się w objęcia starszej kobiety, która, jak za każdym razem, przyjęła ją. Opatuliła chude ciało dziewczynki swoimi pomarszczonymi w skutek wielu przeżytych lat ramionami i skierowała wzrok na córkę. Kobieta stała jak wryta. Nie zdawała sobie sprawy, że reklamówki, w których trzymała zakupy zdążyły już sprawić, że jej dłonie były zaczerwienione i piekące od ciągnących je ku dołowi ciężarów. Patrzyła bezradnie w oczy mamy i serce stopniowo pękało jej z żalu. Wiedziała doskonale ile babcia znaczyła dla jej córeczki, która już i tak musiała przejść naprawdę wiele w tak młodym wieku. Chciała, żeby na zawsze mogły zostać razem, żeby nic ani nikt nie musiał ich rozłączać. Jednak w tym przypadku ponownie była bezsilna. Tak jak 3 lata temu, kiedy to ledwo mogąc utrzymać się na nogach stała bezradnie na szpitalnych kaflach podłogowych. Zarówno jej oczy, jak i oczy staruszki przeszkłone były teraz nagromadzonymi łzami. Patrzyły tak na siebie z niewielkiej odległości. Rozanielona Różyczka w uścisku najważniejszej osoby w jej życiu, jej bratniej duszy, jej kochającej przyjaciółki. Gdyby tylko wiedziała, że czas, który będzie miała szansę jeszcze z nią spędzić jest bardzo mocno ograniczony i maleje z każdym dniem.

- Dobrze, że ty się nigdzie nie wybierasz! – odpowiedziała do dłuższej chwili dziewczynka z wyczuwalnym entuzjazmem w jej głosie.

- Ja? Ja zawsze będę u twojego boku, bo kocham cię najbardziej na świecie. Zawsze tak będzie.

Róża wspominała wszystkie wspólne chwile spędzone razem z najcenniejszą osobą w jej życiu. Kobieta, która była w stanie całkowicie zmienić jej sposób patrzenia na świat. Jej powieki opuszczone, zupełnie tak, jak nauczyła ją niegdyś babcia. Nie patrzyła. Czuła. Nasłuchiwała z uwagą. Zapracowane dłonie mamy delikatnie pocierające jej szczupłutkie ramiona. Słyszała wyraźne gwizdanie wiatru, który co rusz wysyłał podmuch w stronę jej zmarzniętej postaci. I szlochy. Pełno płaczu i smutku. W atmosferze można było wyczuć czysta żal, rozpacz. Czuła to wszystkimi zmysłami, ale nie mogła przełamać się, żeby na to spojrzeć. Wszystkie te emocje gościły z resztą również w sercu dziewczynki. Nie chciała, żeby to było prawdą. Wyobraziła sobie, że delikatnie unosi powieki, a przed jej twarzą ukaże się pogodna staruszka. Pełna energii pomimo swojego podeszłego wieku. Zawsze chętna do pomocy. Zawsze wiedząca co powiedzieć, jak się zachować. Zawsze potrafiąca uwierzyć w możliwości swojej młodej wnuczki. Przekonać ją do ciągłego odczuwania w swym sercu miłości oraz wdzięczności do tego, co już posiadała. Z tych skomplikowanych, dołujących przemyśleń wyrwał ją głos mamy.

- Różyczko?

Dziewczynka momentalnie otworzyła oczy. Jednak obraz znajdujący się wówczas przed nią całkowicie odbiegał od wyobrażenia powstającego w jej głowie. Przyglądała się właśnie pomnikowi, wykonanemu z połyskującego marmuru w odcieniu bardzo ciemnej szarości. Otoczony był rozmaitymi gatunkami żywych, pachnących kwiatów. Koniec grobu zdobiła tablica, na której widniało zdjęcie twarzy znajomej dla dziewczynki. Staruszka była na nim uśmiechnięta. Fotografia była na tyle duża i wyraźna, że nawet Róża była w stanie dojrzeć, jak ogromne szczęście było od osoby znajdującej się na niej. Jak pięknie oraz radośnie babcia prezentuje się na czarno białym zdjęciu pochodzącym jeszcze z jej młodych lat. Lat, kiedy była zdrowa. Na nagrobku widniały pojedyncze krople wody, spowodowane niedużymi opadami deszczu. Zupełnie jakby przyroda doskonale zdawała sobie sprawę, jak wspaniałą, pozytywną osobę zegnała wówczas rodzina Skawińskich. Część gości zaczęła stopniowo oddalać się od pomnika i zmierzać za księdzem w stronę kościoła w celu dokończenia uroczystości w świątyni, a druga część udała się z kolei bezpośrednio w stronę swoich zaparkowanych na pobliskim parkingu samochodów, w celu szybkiej ucieczki przed niezadowolającymi warunkami pogodowymi oraz przygnębiającą atmosferą. Pani Zuzanna, zamiast iść w ślady pozostałych gości, zwróciła jedynie swoją twarz w stronę męża. Lekkie kiwnięcie głową miało sygnalizować prośbę o pozostawienie jej na chwilę w samotności wraz z córką. Mężczyzna przed odejściem spojrzał na swoją małą córeczkę, która w tamtym momencie była do niego zwrócona tyłem. Bezustannie przyglądała się znajdującemu się centralnie naprzeciw niej pomnikowi. Złożył krótki, delikatny pocałunek na zmarzniętym i w skutek tego dość mocno zaczerwienionym policzku swojej małżonki, po czym ruszył w stronę bogato zdobionego, dostojnego budynku znajdującego się pomiędzy gęstą zgrają potężnych drzew. Kobieta przebiegła dłonią schowaną w czarnej, skórzanej rękawiczce, która chroniła ją przed panującym mrozem, po niesfornie ułożonych brązowych lokach, po czym przykucnęła tuż u boku swojej córki. Przez chwilę ona również wlepiała wzrok w stare zdjęcie, w ciszy tęskniąc za dniami, w których mogła ujrzeć mamę w takim zadowolającym stanie. Przygotowywała się wraz z większą częścią jej rodziny na odejście rodzicielki od razu po tym, gdy lekarze oznajmili ją o coraz krytyczniejszym stanie starszej kobiety. Jednak teraz nie mogłam powstrzymać trafiających ją prosto w bolące z żalu serce wspomnień z dni, kiedy była dzieckiem, a utrata mamy była tak daleko, że wydawała się być wówczas niemożliwa. Ten czas jednak już minął. Doskonale zdawała sobie sprawę, żeby musi być tu dla Róży. Być

dla niej wsparciem, zapewnić jej komfort oraz pełne zrozumienie. Zupełnie jak niegdyś babcia. Spodziewała się, że ciężko będzie jej usatysfakcjonować pęknięte serce dziecka, ale chciała spróbować. Musiała. Dla Róży oraz dla mamy. I nawet wiedziała już od czego miała zacząć. Przechyliła lekko głowę tak, żeby mieć dobry widok na szczupłą, dosyć drobną jak na swój wiek dziewczynkę o bardzo smutnym, dołującym wyrazie twarzy.

- Kochanie, popatrz na mnie – poprosiła ją przyciszonym, ale wciąż stanowczym, wyraźnym tonem. Córka praktycznie od razu zwróciła swoje, nie do końca sprawne, oczy w stronę pani Zuzanny. W ciszy oczekiwała tego, co kobieta ma jej do przekazania – Czy wiesz, co tutaj mam?

Matka pokazała jej kwiat. Znajdował się w dużej donicy o grubych ściankach, będącej w miodowo-brązowym kolorze. Zasadzona była w niej piękna, dorodna róża. Kwiat był godny nazwania go jednym z najpiękniejszych okazów tego, już i tak zapierającego dech w piersiach, gatunku kwiatów. Dostojnie prężył się ku górze prezentując swój urok każdemu, kto zwróci swój wzrok w jego kierunku. Jego płatki były krwistoczerwone, a każdy z jego kolców przypominał miniaturowe ostrze utworzone własnoręcznie przez niezastąpioną matkę naturę. Dziewczynka momentalnie przypomniała sobie ciekawą tezę staruszki dotyczącą posiadania przez różę kolców: „Żadnemu oku nie umknie piękno tych kwiatów. Bóg stworzył je, żebyśmy mogli je podziwiać i cieszyć nimi swoje oczy. Jednak zbyt wielu ludzi chce mieć to, co piękne na wyłączność. To dlatego róża ma kolce – broni się przed tymi, którzy chcieliby pochwycić jej łodyżkę w celu zabrania całego tego piękna zakłętą w jej czerwonej kreacji tylko dla siebie”. Dziewczyna kochała kwiaty. Zaraziła się tym od swojej najukochańszej babci. Była to jedna z wielu rzeczy, które należały do ich wspólnych zainteresowań. To właśnie matka pani Zuzanny była pomysłodawczynią imienia dla dziecka. Uważała kwiat róży za coś niezwykłego i niepowtarzalnego, tak samo jak swoją wnuczkę. Nie mogła wyobrazić sobie lepszego imienia dla niej. Usta matki dziewczynki wygięły się w lekki uśmiech, gdy wspominała wesołą oraz skorą do żartów postawę nieobecnej już u ich boku starszej pani. Jednak ona nie chciała, żeby Różyczka prezentowała ten tok rozumowania. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że babcia nie chciałaby tego – wręcz przeciwnie. Rozmowa, którą stoczyła ze swoją wnuczką tkwiła w głowie mamy po dziś dzień i jej największym pragnieniem było, żeby to samo działo się w przypadku Róży. Chciała, żeby te pamiętne słowa babci został z nią już na zawsze, tak samo jak bezinteresowna miłość do niej. Pani Zuzanna miała ze sobą donicę od rozpoczęcia uroczystości. W jednej chwili nawet przyciągnęła tym uwagę córeczki, jednak szybko udało jej się spławić to pytanie tłumacząc, że jest to najzwyklejszy kwiatek w celu udekorowaniu babcinego pomnika. Była to poniekąd prawda. Kobieta wręczyła dziewczynce różę. Ta wpatrywała się w nią przez chwilę, a jej dosyć mocno zmarznięta, różowitka buzia nie ukazywała aktualnie żadnych emocji. Może jedynie zatracenie we własnych myślach. Sprawiała wrażenie, jakby wraz ze śmiercią starszej pani umarło jej cała chęć do życia i jakiegokolwiek funkcjonowania. Mama nie oczekiwała od niej szczególnej reakcji, zależało jej jedynie na jednym. Mianowicie na wbiciu do młodziutkiej głowy jej dziecka jednej rzeczy - pamięci o jej kochającej, starszej przyjaciółce. A tak właściwie pamięci o niezwykle ważnym fakcie, który starała przekazać jej za życia babcia. Nie chciała jednak, żeby opowiadała lub myślała o niej w czasie przeszłym. Jej celem było wyrycie w sercu małej złotymi zgłoskami, że babcia wciąż tutaj jest. Tak samo jak jeszcze niedawno nie była w stanie dojrzeć wzorku wyrytego na porcelanowych cukierniczkach, tak teraz Róża nie jest i już nigdy nie będzie miała możliwości jej zobaczyć. Ale to właśnie na to przygotowywała ją najdroższa przyjaciółka. Zamiast spoglądania na

wszystko dookoła, zawsze mogła po prostu zamknąć oczy i porozmawiać z ukochaną staruszką tak, jakby po ich otwarciu miała ujrzeć przed sobą jej uśmiech posiadający prawdziwy dar pocieszenia, sprawdzający się w przypadku każdego człowieka.

- No dalej, obróć doniczkę – zasugerowała nieco przyciszonym tonem, ani na moment nie spuszczać oka z Róży. Dziewczynka postąpiła zgodnie z radą. Na przeciwnej stronie naczynia, w którym znajdował się urokliwy kwiat, znajdowała się mała, złocista tabliczka. Był na niej wyryty napis, sporządzony bardzo ładną, lekko pochyloną czcionką, której wygląd bardzo mocno przypominał czyjeś, bardzo staranne, odręczne pismo. Róża wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy. Zimne powietrze dostało się do jej nozdrzy i spowodowało niezbyt przyjemne, lekko kłujące uczucie. Jednak nie to teraz przykuwało jej uwagę. Jedną z jej wciąż spoczywała na donicy, starannie okrążając ją palcami, mocno przy tym ściskając i chroniąc tym samym przed upadkiem. Drugą ręką delikatnie muskała połyskującą tabliczkę. Pani Zuzanna z zaciekawieniem, ale również wzruszeniem napelniającym jej serce uważnie obserwowała dziecko, które w całkowitej ciszy i skupieniu wykonywało swoją pracę tak, jak kiedyś nauczyła ją tego babcia. Opuszki jej zmarzniętych, niemalże białych od opatulającego ją zimna palców precyzyjnie śledziły wypukłości, starannie przejeżdżając po każdym z wyrazów tworzących pewną sentencję. Nie opuszczała przy tym żadnego najmniejszego zakamarka. A gdy wskazujący palec dziewczynki ukończył dokładne przemierzanie każdej literki z osobna, wyszeptała wraz z wiatrem:

- „Nie widzisz mnie, lecz jestem. Zawsze jestem, bo cię kocham. Zniknęło moje ciało, ale nie miłość.” – wypowiadając te słowa mogłaby przysiąc, że kolejny mocny i zdecydowany podmuch zimnej bryzy niósł ze sobą radosny śmiech babci, a w swojej dłoni opuszczonej teraz wzdłuż ciała poczuła czyjaś dłoń. Nie była to jednak zapracowana, kochająca dłoń mamy, której obecność i wzruszenie Różyczka mogła wyczuć nawet z zaciśniętymi mocno powiekami. Ta dłoń była jeszcze piękniejsza niż ta matczyna. Wyzwalala w dziecku jeszcze większe uczucie pocieszenia oraz spokoju. Nie wspominając już o uczuciu czystej miłości. Róża знаła ją tak dobrze, że mogła wyczuć na niej każdą najmniejszą zmarszczkę, bez konieczności patrzenia.

Bo niektórych więzi po prostu nie da się rozdzielić. Są jak wryte głęboko w ziemię korzenie najpotężniejszego drzewa w całym gaju. Mocne, zakopane głęboko, nierozzerwalne.